

ROZRYWKI

dla dzieci i młodzieży.

Dodatek tygodniowy do „Zorzy”.

Sianokos.

Wstało, wstało złote słońko,
Błyszczy wkoło rosa,
A na łąkach już od świtu,
Dźwięczy ostra kosa.
Wyciągnęli się kosiarze
Jakby łańcuch długi,
A pod kosą pada trawa,
Od pól, aż do strugi.
Kładą główki swe zielone
Woniejące kwiaty,
Z których dzieci plotły wieńce,
Na obraz do chaty.
Muszą zwiednać te kwiateczki,
A na drugie rano,
Z tych kwiatuszków i z tej trawy,
Będzie ładne siano.

Adam Chętnik.

Majówka.

— Na majówkę idziemy, na majówkę!—wołały dzieci, układając książki i zeszyty. Majówka ta była pierwszą w tym roku i dzieci nie posiadały się z radości.

— Pójdziemy na łąki, pod las, — wołał jeden z chłopców.

— Będziemy grać w piłkę, — wołał drugi.

— Nie, lepiej w chowanego, — wołały dziewczynki, które niebardzo miały chęć grać w palanta.

—Co będzie, to będzie, — rzekł Staś, — ale szykujemy się w drogę.

— Dobrze; pójdziemy parami, raz — dwa!— Dzieci w tej chwili stanęły w porządku i pod przewodnictwem nauczyciela wyruszyły za miasto. Tu skreśliły z zapyłonego gościńca na boczną ścieżynę, która krętowiła się pośród bujnej trawy, przeskoczyły strumyk i gwarnie, wesoło, szły na przód.

— Zaśpiewajmy co, — zawołało któreś, zaraz też wszyscy zgodnym chórem zaśpiewali pieśń i pomaszrowali rażno w takt ochoczych tonów.

Nie obejrzeliby się nawet wszyscy, gdy znaleźli się w lesie, na szerokiej polance, porośniętej trawą. W pobliżu płynął strumyk z czystą i zimną wodą. Dzieci skoczyły do niego, chcąc się napić.

— Hola,—zaczekajcie, — zawołał nauczyciel; teraz nie możecie pić wody, bo jesteście spoceni, jak wypoczniecie trochę, możecie wtedy pić.

— Panie, a dlaczego to człowiek spocony nie może pić wody? — spytał Kostuś.

— Bo gdy człowiek rozgrzany napije się zimnej wody, to krew wtedy się oziębia, stygnie raptem i przestaje krążyć po ciele jak należy, a to jest bardzo szkodliwe dla zdrowia. Czy rozumiecie to?

— Rozumiemy, — zawołały dzieci, — to i kąpać się nie można, gdy się jest spoconym?

— Tak samo nie można, bo krew wtedy też krzepnie. Czy widzieliście źródło tego strumyka?

— Nie, ale możebyśmy mogli zobaczyć, chodźmy. — Źródło było niedaleko i wszyscy dokładnie mogli je obejrzeć. W ziemi było niewielkie zagłębienie, a z niego wychodziła woda, kipiąc przytem, jak w garnku. Dzieci obejrzały strumyk, napiły się wody, a potem oglądały mrowisko, w którym pracowite mrówki dźwigały patyczki, kilka razy większe od nich samych. Kostuś przyniósł nawet duży czerwony grzyb z białymi centkami; rzucił go jednak wkrótce, dowiedział się bowiem, że to szkodliwy muchar.

— Teraz zagrajmy w col! — zawołał nauczyciel. — Może chcecie w trzeciaka?

— Dobrze, niech będzie trzeciak. — Dzieci ustawiły się w kółko parami, jedno za drugim, a dwoje dzieci poszło w środek i umówili się, kto ma kogo gonić. Wkrótce zabawa się rozpoczęła: jedno z uciekających ze środka dzieci staowało przed dwójką na przedzie, a trzecie od niego musiało zaraz uciekać i znów stać przed inną dwójką.

i t. d. Robić to trzeba było prędko, gdyż trzeciego starał się złapać ten, który pozostał w środku, a gdy go złapał, sam stawał w szeregu, a złapany znów gonił trzeciego. Dzieci grały zapamiętałe, wreszcie wszyscy postanowili odpocząć. Niektórzy mieli z sobą chleb, inni bułki, podzielili to wszystko między siebie i zajadali smacznie. Po tym podwieczorku chłopcy grali jeszcze w palanta, a dziewczynki rwały kwiatki i plotły wianki. Zajęte zabawą dzieci nie spostrzegły nawet jak wieczór nadszedł, aż nauczyciel, który właśnie skończył rysować śliczny widoczek, zwołał dzieci do gromady i, ustawivszy je w szereg, kazał iść do domu. Dzieci ruszyły naprzód, śpiewając razem. „Ospały i gnuśny...”

Zmierzchać się zaczęło, gdy dzieci weszły do miasteczka. Wstąpiwszy do szkoły, zabrały swoje książki, podziękowały nauczycielowi, i każde rade i wesołe pospieszyło do domu. *Adam Chętnik.*



Na pokładzie okrętu.

(Ciąg dalszy).

POŻEGNANIE Z KANAKAMI. POWRÓT. JANEK ODJEŻDŻA...

Pobyt w Wawao miał się już ku końcowi. Ci marynarze, którzy nie mieli rodziny, z wielkim smutkiem rozstawali się z tym krajem rozkosznym, gdzie spędzili siedem miesięcy bez troski, otoczeni życzliwością i przyjaźnią krajowców, tych rzad-

kich ludzi, którzy w każdym człowieku widzą brata kochanego. Niejeden z przykrością myślał, że wracać musi do Anglii, lub Niemiec, gdzie go nikt życzliwy nie czeka, a większa część ludzi myśli o zdobyciu nie jego przyjaźni, lecz jego pieniędzy... Skąd będzie musiał uciekać z chwilą, gdy zostaną opróżnione jego kieszenie... Jakóbi Janek chociaż z przykrością rozstali się z „braćmi od serca“ jednak oni całą duszą wrywali się do kraju, do swoich.



Pożegnanie z Kanakami.

Marzenia mieli bardzo piękne. Jakób za zebrane pieniądze miał zamiar kupić w pobliżu miasta malutki domek z ogródkiem, znaleźć jakie zajęcie w porcie i nie opuszczać już brata i siostry, chyba, że tęsknota za życiem na morzu znowu go kiedy pogoni światem...

Janek zebrane pieniądze postanowił użyć na powrót do Polski.

Już na parę dni przed wyjazdem Kanakowie stali się jeszcze bardziej uprzejmi i hojni. Znosili na okręt najrozmaitsze dary — owoce, jarzyny, ptactwo, wieprze. Pokład stał się podobny do targowiska w małym miasteczku. Marynarze w zamian dawali, co kto miał — białiznę, ubranie, obuwie. Dla kobiet znalazło się w składach okrętowych parę sztuk kretonu w kwiaty. Kreton ten majtkowie zakupili i rozdali napomiatkę swym przyjaciółom.

Pewnego dnia o świcie, po długich i serdecznych pożegnaniach, *Kaszalot* opuścił nazawsze gościnne Wyspy Przyjacielskie. Płynął jeszcze koło brzegów Nowej Zelandyi i nieco dalej na południe, gdzie łowy na kaszaloty były bardzo pomyślne, i gdzie zapełniono tranem ostatnie beczki. Poczem skierowano się prosto na północ ku wybrzeżom Stanów Zjednoczonych, do Nowego Bedfordu.

Resztę drogi odbyto pomyślnie, chociaż niejedno niebezpieczeństwo stawało na przeszkodzie. Na oceanie Atlantyckim rozpoczęła się właśnie pora mgieł i lodowców. Poczciwe stare okręcisko wytrzymało dzielnie natarcie bałwanów i pływających gór lodowych, a straż okrętowa potrafiła wyjść zwycięsko z gęstych oparów, które świat przysłały.

(Dokończenie za tydzień).

U KRASNOLUDKÓW.

(Ciąg dalszy).

— Czekał — mówi — u stóp góry,
 A powrócę do cię wnet.
 Zaraz począł piąć się w górę,
 Bo czarownik mieszkał het.
 Góra była karmelkowa,
 Więc powoli piął się dziad,
 Bo raz wraz przystanął i.. i..
 Chrup·chrup! te karmelki jadł.
 Wreszcie doszedł do chatynki
 Z czekolady i z jabłuszek,
 Już chciał uszczknąć nieco dachu,
 Gdy ot, zjawił się staruszek.



— A jak się masz stary kumie,
 Cóż cię tu sprowadza, cóż?
 Więc mędrcomi odpowiedział,
 — Dziad, nam znane dzieje już...

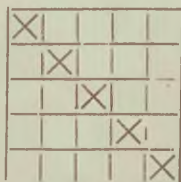
(Ciąg dalszy za tydzień).

Liścik do „Rozrywek“.

Jużeśmy dawnó chcieli napisać list do Rozrywek, aleśmy nie umieli. Jest nas, co się uczymy, dwóch braci: Janek 9 lat, i Stefan 8 lat i siostrzyczka Manusia 6 lat, co się dopiero od od jesieni zaczęła uczyć. Uczy nas w domu tatuś już trzeci rok. Początkowo uczyliśmy się z elementarza „Obrazkowa nauka, czytania i pisania,“ K. Promyka i podług jego wskazówek i dziękujemy Bogu, że K. Promyk dla nas ułożył takie łatwe książki. Ale nie możemy się tak dużo nauczyć, jak w szkole. Tatuś już miał chęć wyprowadzić się tam, gdzie byłaby szkoła. Ale teraz ucieszyliśmy się, bo 25 stycznia uchwalili u nas w gminie budować dwie szkoły: w Uniecku i w Cyndatach; to już nie pójdziemy stąd. Ta szkoła co w Cyndatach ma być, to będzie stała bliżutko naszego domu. Drugi rok, jak tatuś czyta Zorzę, a my czytamy Rozrywki, i tak bardzo nam się spodobały, i dziwno nam jak Pani je układa. Chcielibyśmy widzieć Panią fotografię i prosimy tę fotografię umieścić w Rozrywkach.

Janek i Stefan Rydzewscy z Gutkowa.

Łamigłówa kratkowa



Gar, wa, ma, na, sza, ze, rja, zół, kro, ka.

Z powyższych sylab ułożyć 5 wyrazów, których litery oznaczone krzyżykami dadzą nazwę gazety.

Znaczenie wyrazów:

1) Przyrząd, oznaczający czas.

2) Ptak. 3) Imię żeńskie. 4) Potrawa 5) Zwierzę domowe.

ROZWIĄZANIE

zamieszczonej w № 12 „Rozrywek“

K	o	n	r	a	d
A	r	b	u	z	y
C	z	a	p	k	a
M	o	s	k	w	a
K	o	c	i	ó	l
w	ę	g	r	ó	w

Kierownicza „Rozrywek“: R. M. Brzezińska